NASZ PRZYJACIEL

BEZPŁATNY, NIEDZIELNY DODATEK DO „GŁOSU POMORZA"

Nr 17 — **Wąbrzeźno,** dnia 3 lipca 1938 r. — **Rok 20**

4 niedziela po Zesłaniu Ducha Swiętego

LEKCJA

z listu św. Pawła do Rzymian rozdz. 8, w. 18—23.

Bracia! Mam za to, iż utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się u nas objawi. Albowiem oczekiwanie stworzenia oczekiwa objawienia synów Bożych. Bo próżności poddane jest stworzenie, nie dobrowolnie, ale dlatego, który je poddał pod nadzieją; bo i samo stworzenie będzie wyswobodzone z niewolstwa skażenia na wolność chwały synów Bożych. Wiemy bowiem, iż wszystko stworzenie wzdycha i jako rodząca boleje aż dotąd. A nietylko ono, ale i my sami mający pierwiastki Ducha i sami w sobie wzdychamy, oczekiwając przywłaszczenia synów Bożych, odkupienia ciała naszego w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGEŁJA

św. Łukasza rozdz. 5, wiersz 1 — 11.

Onego czasu, gdy rzesze nalegały na Jezusa, aby słuchały Słowa Bożego, a On stał podle jeziora Genezaret i ujrzał dwie łodzie stojące przy jeziorze, a rybitwi wyszli byli i płókali sieci, wszedłszy w jedną łódź, która była Symonowa, prosił go, aby maluczko odjechał od ziemi. A siadłszy, uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Symona: Zajedź na głębie, a zapuśćcie sieci wasze na połów. A Symon odpowiedziawszy, rzekł Mu: Nauczycielu, przez całą noc pracując, nicesmy nie ułowili: wszakże na słowo Twe zapuszczę sieci. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzysze, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli i ratowali ich. I przybyli i napełnili obie łódki, tak iż się mało nie zanurzały. Co widząc Symon Piotr, upadł u kolan Jezusowych,



Wynijdź ode mnie, bom jest grzeszny, Panie!

mówiąc: Wynijdź ode mnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie! Albowiem go było zdumienie ogarnęło i wszystkich, co przy nim byli, z połowu ryb, który pojmali. Także też Jakóba i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzysze Symonowi. I rzekł Jezus do Symona: Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, szli za Nim.

NAUKA

Czemu Pan Jezus wsiadł w łódkę?

Gdyż liczne rzesze stały na brzegu a kawał ziemi ponad jeziorem był zbyt wąski. — Aby Go więc wszyscy usłyszeć mogli, zajął miejsce w czołnie i stamtąd, jakby z kazalnicy, pouczał lud chciwy nauki.

„Duchy" na seansach

Zagadnienie spirytyzmu w świetle nauki i religii

Zagadnienie spirytyzmu i jego łączności z życiem przyszłym mimo kilkudziesięcioletnich przeszło dociekań jest wciąż niezmiernie trudne i ciemne. Czas pełnego światła, o ile się zdaje, nie nadszedł. Zdanie to, wypowiedziane w swoim czasie przez badacza zjawisk spirytystycznych Angelli Zecchi, przytoczył ostatnio dr. G. Bardi w swej nowej książce o zagadnieniach parapsychologii, która wywołała ożywioną dyskusję na łamach prasy. M. in. „L'Avvenire d'Italia" podkreśla, że nie podobna lekceważyć już dziś nadzwyczajnego rozpowszechnienia się praktyk spirytystycznych.

W r. 1900 Stowarzyszenie Stanów Zjednoczonych i Kanady ogłosiło, iż ilość mediów urządzajacvch seansy w tych krajach, sięgała powyżej cyfry 10 000. Prócz tego było 350 mówców propagatorów, 300 towarzystw spirytystycznych, 82 świątyń „spirytualistycznych". W chwili obecnej niełatwo jest dać dokładne dane statystyczne, ale wydaje się — jak twierdzi Morselli — że towarzystwa spirytystyczne muszą dochodzić teraz do tysięcy, a członków-spirytystów będą miliony.

Zarówno ze strony teologów — pisze A. Zecchi — i w ogóle tych, którzy badają spirytyzm w ostatnich czasach w świetle prawdziwej myśli religijnej chrześcijańskiej, zmiana zapatrywań jest niezaprzeczalna. Dzisiaj w przeciwstawieniu do przeszłości, ci, którzy badają zagadnienie spirytyzmu, nie podciągają już ryczałtem zjawisk spirytystycznych pod działanie szatana. Biorąc pod uwagę najnowsze badania zjawisk psychicznych nadnaturalnych, uczeni skłaniają się poważnie do przypisywania ich czynnikom naturalnym.

„Że między adeptami spirytyzmu — pisze Morselli — są fanatycy bliżsi bredzenia, niż chłodnego i spokojnego rozumowania i podatni skutkom tego do wszelkich zaburzeń psychicznych, jest faktem łatwo i powszechnie obserwowanym".

Co skłania przeważnie ludzi w naszych czasach do uczestniczenia w seansach spirytystycznych?

Na to pytanie odpowiada A. Zecchi w ten sposób: „Przyczyną wielkiego powodzenia nowoczesnego spirytyzmu nie jest bynajmniej troska naukowa; głównym motywem nie jest w tym wypadku łaknienie odkrycia nowych praw fizycznych lub psychicznych... Osoby, przystępujące do spirytyzmu z podobną myślą, są bardzo nieliczne. Pobudki, popychające tylu ludzi na to trudne do uprawy pole badań, bywają rozmaite, głównie jednak spirytyzm pociąga dla tego, „że ma się przekonanie wchodzenia z jego pomocą w styczność ze światem niewidzialnym, z tymi ukochanymi, których nam śmierć wydarła". Dobrze mówi P. Mainagh: „Spirytyzm nie jest gonitwą za nauką, lecz gonitwą za umarłymi".

Gdy przed niedawnymi jeszcze laty władza duchowna ograniczała się do ganienia praktyk mediumicznych, kiedy rzecz szła o wywoływanie duchów, to odpowiedź kongregacji św. Oficjum z datą 27 kwietnia 1917 r. potępia je bezwzględnie. Oto tekst dokumentu:

Zapytanie: „Czy dozwolone jest asystowanie przy manifestacjach spirytystycznych, bądź z udziałem, bądź też bez udziału medium, z pomocą, czy bez pomocy hipnozy, kiedy się słucha, kiedy się tylko przygląda i kiedy się milcząco protestuje przeciwko wszelkiej chęci komunikowania się z duchami złymi?

Odpowiedź: Odmowa na wszystko".

Skarby z czasów Heroda

Pomiędzy Czerwonym i Martwym morzem ciągnie się poetyczna równina zwana przez Arabów Wadi-Wouca, czyli dolina Mojżesza.

W roku 1912 archeolog niemiecki dr Burghardt odkrył tam ruiny miasta Petra, zamieszkiwanego ongiś przez plemię korsarskie. W pierwszym wieku po Chrystusie korsarze wyginęli, a miasto ich powoli zanikło.

Wiatr pustyni przysypał je piaskiem i pozostała tylko legenda, powtarzana przez Beduinów dawnej świetności zmarłych mieszkańców.

Przed kilku tygodniami wysłało brytyjskie muzeum ekspedycję naukową w dolinę Mojżesza. Uczeni nie natrafili jednak na nic godniejszego uwagi.

Dopiero przed kilkunastu dniami przypadek zrządził, iż w głębokich podziemnych chodnikach znaleziono nieprzebrane bogactwa, których wartość realna obliczana tylko na ciężar złota, srebra i drogich kamieni około 4 miliony funtów szterel.

Na ruinach Petry znalazła się przypadkowo pewna rodzina beduińska. Jeden z młodych Beduinów położył się na płycie kamiennej i zasnął. Naraz zapadł się w podziemia.

Począł wołać o ratunek, lecz głębokość piwnicy była tak wielka, iż nie można było przybyć mu natychmiast z pomocą.

Beduin począł więc szukać wyjścia i zabłąkał się w labiryncie podziemnych chodników.

Po przebyciu wielu korytarzy znalazł się nagle w obszernej sali ciosanej z kamienia.

Na granitowych półkach znajdowały się poukładane w porządku pierścienie, naramienniki, kolie, brosze i naczynia ze złota i srebra. Perły i drogie kamienie pochowane były w metalowych skrzynkach przeżartych już rdzą i śniedzią.

Opowiadania młodego Araba dotarły do uszu Anglików. Bawiąca w pobliżu Petry ekspedycja naukowa postanowiła zbadać tajemnicze podziemia i natrafiła na skarby.

Znalezione przedmioty pochodzą z czasów króla Heroda i noszą jego monogramy. W takie to wisiorki naramienniki i brosze ubierać się musiała Salome, gdy prosiła króla o głowę świętego Jana, tańcząc obłąkańczy tan.

Blaski i nędze artysty-liliputa

Mały Delfin francuski był inteligentnym człowiekiem

Niedawno temu wniósł skargę do sądu w Kairze pewien liliput, zagniewany na redaktora pewnej gazety arabskiej. Redaktor napisał bowiem, że liliputci są mniej inteligentni, niż ludzie normalnego wzrostu. Liliput na dowód niesłuszności tego twierdzenia przytoczył różnych liliputów, którzy doszli w życiu do wybitnych stanowisk, odznaczając się wysoką inteligencją.

Liliput egiski, gdyby go był znał, przytoczyłby także i francuskiego liliputa Delfina, który w życiu artystycznym stolicy Francji odgrywał przez kilkadziesiąt lat wielką rolę. Delfin, który przed trzydziestu kilku laty przybył do Paryża, znany był kilku generacjom ze swych występów w różnych rewiach i kabaretach. Z wielkim talentem wykonywał najmodniejsze pieśni sezonu, zdobywając sobie dużą popularność wśród publiczności.

Delfin był człowiekiem wielce inteligentnym, przewyższającym w tym względzie — wbrew twierdzeniu arabskiego redaktora — wielu ludzi wysokiego wzrostu. Jak bowiem wiadomo, wzrost nie zawsze idzie w parze z rozumem...

Niestety, życie jest również okrutne dla ludzi normalnego wzrostu, jak i dla liliputów. Odczuł to boleśnie Delfin.

Gdy mianowicie zaczął bardziej się starzeć, o dawnym ulubieńcu publiczności zapomniano. Nikt już nie chciał zaangażować małego śpiewaka, którego miejsce na scenie zajęli inni.

Liliput cierpi zaś tak samo jak każdy inny człowiek. Delfin cierpiał długi czas, kryjąc swoją nędzę przed obcymi. Wreszcie mały człowiek nie wytrzymał. Popełnił samobójstwo, trując się gazem, jak to czynią niejednokrotnie ludzie normalnego wzrostu, gdy im zabraknie wiary w przyszłości i siły do wytrwania w walce z przeciwieństwami losu...

Pogrzeb Delfina odbył się przed kilku dniami. Wielu zgromadziło się na nim artystów, byłych kolegów małego Delfina, wiele osób spośród starszej generacji, pamiętających, jak to przed kilkudziesięciu laty bawił ich śpiewak-liliput.

Tak się skończyła kariera małego artysty, którego życie miało wiele blasków, a zakończyło się w nędzy, jak to jest już losem wielu artystów...

I choćby w imię pamięci małego Delfina, redaktor arabski powinien przegrać proces. Paryski liliput był bowiem pełnym człowiekiem, chociaż natura dała mu niski wzrost.

Targ na dziewczęta

BRUKSELA. Jak corocznie, tak i w tym roku urządzono w miejscowości Ecaussines, koło Brukseli, tradycyjny targ na dziewczęta. „Targ" ten odbywa się corocznie w pierwszym dniu Zielonych Świąt. Ta wesoła uroczystość, która ma charakter jarmarku, wyszła z inicjatywy dziewcząt z Ecaussines w roku 1903, ponieważ w roku tym jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności nie było kandydatów do małżeństwa, ani „na lekarstwo". Nawet ogłoszenia matrymonialne, zamieszczane w pismach, nie dawały pozytywnych wyników. Wobec tego kandydatki do małżeństwa zawiązały specjalny związek, którego celem było wybrnięcie z tej trudnej i przykrej sytuacji. Akcja ta odniosła pożądane wyniki, albowiem pomysłowe i energiczne zaprojektowały w tym roku zjazd młodych mężczyzn, na który przybyli zaintrygowani młodzieńcy nawet z zagranicy, bo z Paryża i Londynu. „Targ" udał się doskonale, bowiem samych Paryżan przybyło 200. Mimo to, że prasa europejska wiadomości o tej osobliwej akcji zaopatrywała w złośliwe komentarze, wynik został osiągnięty, albowiem wiele z kandydatek do małżeństwa zdołało w tym roku doprowadzić przyjezdnych gości do ołtarza.

Praktyczne znaczenie miały te „targi" w czasach powojennych, wobec braku mężczyzn. Obecnie uroczystość ta ma znaczenie czysto tradycyjne i ludność miasteczka wyprawia publiczną ucztę podczas jej trwania dla kandydatów do ma[illegible] Uroczystość ta połączona jest [illegible] kwiatów. Tak, jak w poprzedn[illegible] w dniu tym wpisują się do specj[illegible] księgi, należącej do magistratu [illegible] steczka wszyscy ci, którzy podc[illegible] oświadczyli się energicznym mie[illegible] Ecaussines. Do uroczystości tych [illegible] towuje się specjalnie miasto i zamyka [illegible] ruch na niektórych ulicach, które podczas „targu" są przeznaczone wyłącznie dla flirtujących parek. Nawet ulice w Ecaussines mają już stosowne nazwy, nadane im po targu" w roku 1903. I tak, jedna z ulic nosi nazwę „Ziemski Raj", jeden z ogrodów — „Miasteczko Zakochanych". Inne miejsca „Tunel Zakochanych", „Słodkie Arkady", „Most Westchnień", „Woda Otrzeźwienia" i t. d.

Królowa Elżbieta była... mężczyzną

Sensacyjna teza historyka angielskiego

Historyk angielski Kenneth A. Millican zestawił i ogłosił szereg faktów, które mają świadczyć, że nieprzyjaciółka Marii Stuart, królowa Elżbieta, była mężczyzną. Utrzymuje on mianowicie, iż córka Henryka VIII i Anny Boleyn umarła jako dziecko, a na tron wstąpił pod jej imieniem mężczyzna.

W r. 1543 wybuchła w Londynie dżuma. Dziesięcioletnią córeczkę Elżbietę wysłano pod opieką guwernantki Katarzyny Ashley i koniuszego Tomasza Parry do pałacyku myśliwskiego Overcourt w hrabstwie Glucester. Tam zdaniem Millicana mała księżniczka zapadła na dżumę i z wiosną umarła. Twierdzi on dalej, że w dniu jej śmierci zapowiedział swój przyjazd król Henryk. Guwernantka i koniuszy, znając porywczę jego usposobienie, obawiali się, że na wieść o zgonie córki może natychmiast kazać ich zgładzić. Odchodząc od zmysłów z przerażenia, szukali w okolicy dziesięcioletniej dziewczynki, która by odegrała rolę księżniczki. Nie znajdując odpowiedniej dziewczynki, porwali czy też kupili od opiekunów chłopca, przywieźli go na zamek i uczyli przez cały dzień, jak ma się zachowywać. Z balkonu pozdrowił chłopiec króla cienkim dziewczęcym głosikiem, Henryk odpowiedział życzliwym skinieniem i nie troszczył się więcej o dziecko, pochłonięty polowaniem. Po paru dniach powrócił do Londynu.

Tu następuje najsłabszy punkt w dowodzeniach historyka. Nie można bowiem zrozumieć, dlaczego dwoje wspólników grało dalej komedię, zamiast uciec lub spokojnie już poszukać żeńskiej zastępczyni księżniczki. Ale Millican nie troszczy się o to, tylko przytacza dalsze dowody. Grafologowie ustalili, że list księżniczki Elżbiety z lipca 1544 r. jest pisany zupełnie innym pismem, niż poprzedniego z lutego 1543 r., a różnica jest tak wielka, że nie można jej tłumaczyć szybkim rozwojem dziecka. W ciągu najbliższych piętnastu lat zostali kolejno wysłani na drugi świat pod różnymi pozorami wszyscy pracownicy pałacyku, a więc kucharze, pokojówki, ogrodnicy itd. Widocznie sprawcy zamiany dbali o usunięcie wszelkich świadków. Ponadto zarówno oni, jak później królowa sama wypłacali do r. 1569 znaczne sumy jakiejś nieznanej osobie, prawdopodobnie wtajemniczonej i szantażującej ich.

Gdy Elżbieta wstąpiła w r. 1558 na tron, ujrzał dwór niezwykłą królową, która żuła tytoń, uganiała się z psami za zwierzyną, jeździła na męskim siodle. Twarz jej zarastała tak silnie, że musiała golić się codzień; odznaczała się porywczością i siłą, niemiłych sobie dworzan obalała uderzeniem pięści na ziemię. Nigdy nie radziła się nadwornego lekarza, pozostała niezamężna i w jednym ze swych listów pisze: „Nie myślę nawet o małżeństwie, które zresztą uważam za niemożliwe dla siebie".

Przy końcu wieku XVI natrafiono podczas robót w pałacyku Overcourt na kości dziecka, odziane w resztki wspaniałego stroju. Spoczywały w ziemi pod oknami pokoju, w którym mieszkała księżniczka Elżbieta. Millican twierdzi, że wie nawet, kim był ten, który pod jej imieniem sprawował rządy w Anglii, i wymienia Johna Neville, nieślubnego syna hrabiego Richmond, którego we wczesnym dzieciństwie oddano na wychowanie ludziom, mieszkającym w pobliżu zamku myśliwskiego. W takim razie zamiana odbyła się w obrębie tego samego rodu, gdyż hrabia Richmond był również potomkiem Tudorów.

W setną rocznicę urodzin Jana Matejki

Jest przywilejem geniuszów, że dopiero perspektywa lat odsłania potomnym całą głębię ich natchnień i całą potęgę ich nieśmiertelnego ducha. Matejko należał do tych nielicznych, którzy jeszcze za życia doczekali się w Ojczyźnie należnej sobie czci i uwielbienia. Składano mu za życia hołdy, jakich przed zgonem niewielu wielkich synów narodu zaznało, a u trumny jego stanęła cała Polska, aby z równą czcią i uwielbieniem złożyć hołd jego zwłokom.

Intuicyjnie odczuła cała Polska, że odszedł od niej wielki geniusz — potęgą ducha na równi z wielkimi wieszczami narodu stojący, którego Opatrzność zesłała narodowi na pociechę w ostatnich latach jego politycznej niedoli.

Potrzeba było w przededniu Zmartwychwstania Polski przygotować opinię świata całego, że naród polski ma w swoim łonie potężne siły żywotne, ogromną moc kultury, prawo do życia i że może na równi z najkulturalniejszymi i najpotężniejszymi narodami rywalizować z nimi w wszechświatowym turnieju o zwycięstwo ducha.

Zadanie to spełnił Jan Matejko. Jako mistrz pendzla, jeden z największych na świecie, sławę polskiego imienia rozniósł daleko poza granice Ojczyzny. Choć z ducha wyłącznie naszą był własnością — należał przecież do całego cywilizowanego świata. W historii cywilizacji imię jaśnieć mędzie po wieki obok imion Rafaela, Rubensa, Tycjana i Velasqueza, tych wszechświatowych geniuszów, do których dzieł pielgrzymuje ludzkość cała, aby ich promiennym natchnieniem karmili ducha, zgnębionego szarz[illegible]ną życia.

N[illegible]ebie sztuki naszej zaś był Matejk[illegible]kby ogromnym twórczym słońcem, które obudziło niebywały ruch artystyczny, powołując do życia setki innych talentów, okrywając bujnym kwiatem ubogą do niedawna jeszcze niwę polskiego malarstwa.

Malarstwo osnute na tle dziejów polsk[illegible]ich znalazło w nim najgenialniejszy wyra[illegible] Przed nim były próby tego kierunku, Matejko jednak pierwszy zdołał rodzaj ten wcisnąć w właściwą formę, dać m[illegible] akcent prawdy, stworzyć jakiś [illegible]ny świat ludzi, jakiego daremnie szukamy. Patrząą na nich, zdaje się nam, że oto z grobowców powstały największe narodu chwały, że nam przywodzą na pamięć świetność swoich czynów i zagrzewają do walki i wytrwania.

Zmartwychwstającej Polski nie doczekał, ale miał jeszcze jej przeczucie i wielką wiarę ziszczenie ideału narodowego. Pod genialnym jego pendzlem cała przeszłość nasza, najświetniejsze jej chwile, najwznioślejsze momenty dziejowe, blask oręża polskiego, chwała przodków — wszystko to zmartwychwstało. Obrazy jego wywołały entuzjazm elektryzowały cały naród, były wielką lekcją poglądową przeszłości i wskazaniem ideału na przyszłość.

Gdy zdarzała się wielka rocznica dziejowa, Matejko chwytał za pendzel i uwieczniał na płótnie minioną chwilę historyczną. W ten sposób powstało wiele obrazów, jak „Kopernik", „Sobieski pod Wiedniem", „Konstytucja 3-go Maja", „Racławice". Gdy w poznańskim ucisk żywiołu polskiego wzrastał Matejko przypomina „Grunwald", a następnie maluje „Hołd pruski". W ten sposób stworzył sztukę narodową.

Z innych dzieł Matejki wymienić należy jeszcze ogromne rozmiarem i ilością postacie obrazu jak „Kazanie Skargi" (dzieło z 25 roku życia), „Rejtan", „Unia Lubelska", „Stefan Batory pod Pskowem", „Śmierć Zygmunta Augusta" „Śluby Jana Kazimierza" i wiele innych Wizja dawnej Polski, zaklęta w te wspaniałe obrazy Matejki, przekonała zwątpionych, że Polska nie jest legendą, ale rzeczą żywą, prawdziwą i istniejącą.

Do najlepszych dzieł należy też polichromia kościoła Mariackiego w Krakowie, który był kolebką Matejki i jego mogiłą (1893) i w którym przez lat blisko 40 na chlubę Polski pracował. Każdy z jego historycznych obrazów był owocem długich i mozolnych studiów, a do malowania typów wybierał najcharakterystyczniejsze twarze z grona współczesnych ludzi. Obrazy jego mają też moc charakterystyki, oraz pełnię plastyki i wyrazistości.

Historia wydała już dawno sąd o Matejce i określiła jasno jego stanowisko, jako jednego z największych malarzy świata. Był on twórcą narodowym, cząstką ducha polskiego i to daje mu największy tytuł do nieśmiertelności. W Panteonie chwały narodowej Matejko pozostanie na wieki wyobrazicielem ducha narodu, zaklętego w najwyższe piękno sztuki.

Lipiec - miesiąc rozkwitu w przyrodzie

Lipiec to miesiąc najbujniejszego życia w przyrodzie, miesiąc nagrody za całoroczny trud rolnika, a zarazem najpiękniejszy okres słoneczny w roku. Szmaragdowe łany zmieniają w lipcu swą barwę na złocistą. Zboże jak żywe złoto rośnie w około, otacza wioski i gościńce, a drożki i miedze wiją się wśród jego zwałów i olśniewają oczy.

A jednocześnie po pasiekach leje się potokami złoto płynne, przeźroczyste, słodkie złoto, a nie mniej cenne, gdyż z tego boskiego płynu wyrabiano od najdawniejszych czasów miód, ten ulubiony niegdyś napój polski.

Nazwa lipca jak samo jej brzmienie wskazuje — pochodzi od lipy, tego najukochańszego drzewa polskiego, które jeszcze w epoce pogańskiej dostarczało przodkom naszym łyka na obuwie, zwane „postołami", miękkiego drewna na wyrób narzędzi domowych, oraz kwiatu na lekarstwo i dla pszczółek na zbiór miodu.

Kochał lipę Piast, wielbił ją Jan Kochanowski z Czarnolasu, pisząc w jej cieniu żałosne „Treny". Przed każdym dworkiem rosła rozłożysta cienista lipa, darząc lubym chłodem zgromadzoną pod nią rodzinę w skwarne letnie wieczory. A gdy zakwitła zmieniała się w jeden wspaniały wonny bukiet, grający muzyką tysięcy brzęczących skrzydeł pszczół, zwabionych miodnym zapachem. To też wielki kult otaczał drzewo, które karmiło „Bożą gadzinkę" i było jakby symbolem polskiego życia rodzinnego.

Jak inne miesiące, tak samo i lipiec posiada wiele przysłowi, które od wieków są w użyciu u naszego ludu. Gdy minie dzień 15-tego Rozesłania Apostołów, lud nasz powiada: „Ledwie miną rozesłańce, a już z sierpem zacz niem tańce". Z końcem tego miesiąca odbywają się po wsiach tak zwane „dożynki".

W lipcu dojrzewają owoce, w lasach rumienieją się jagody, na polach niebieskie kwiaty lnu i czerwone maki wabią oko przechodnia. Na każdym kroku objawia się rozkoszne lato.